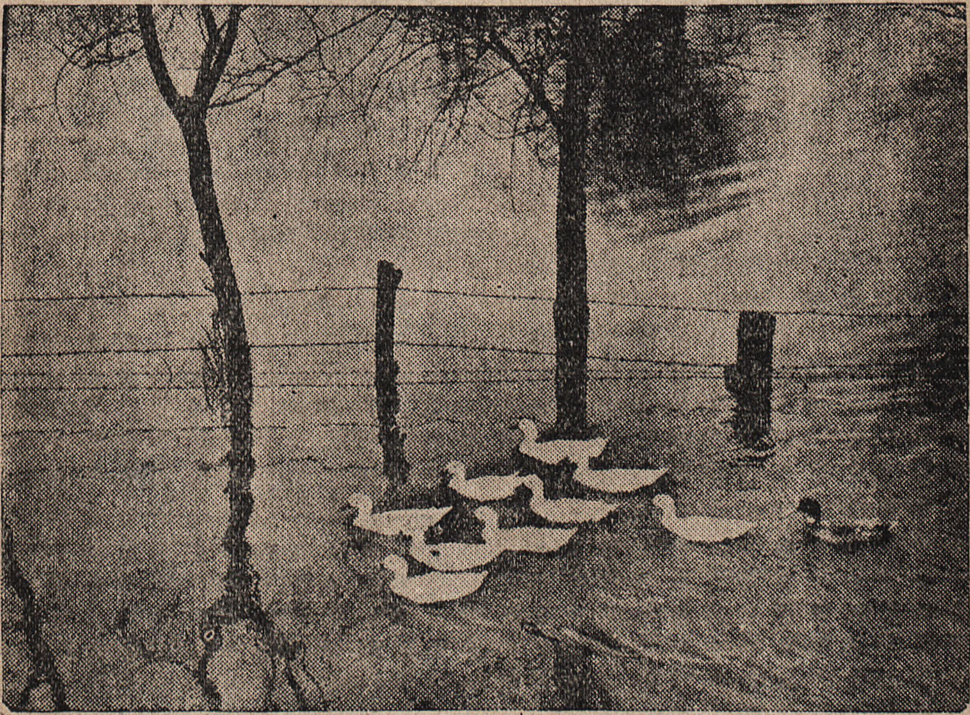
NIEDZIELA 24 LUTEGO 1935 ROKU. Nr. 28

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.
Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



POWÓDŹ

Ach, te głupie kaczki
Pływają po wodzie,
Wielce z siebie rade
W swej ptasiej urodzie.

A ta woda przecież
Niesie nam żałobę,
Bo zabiera nagle
Ludziom ich chudobę.

I ten żywioł straszny
Radość wiosny gasi.
Kaczka o tem nie wie,
Bo ma móżdżek ptasi.

Rada jest, choć dom się
Z wód naporu trzęsie.
Od kaczek są głupsze
Chyba tylko gęsi.

Czarny Wujaszek

Bajeczna karjera pocztyljona



PIOTR LAVAL

Przed trzydziestu kilku laty — pisze pewien dziennik holenderski — przesyłki pocztowe i podróżni, przybywający na stację kolejową Chateldum w Auvergne przewożeni byli od odległego o dwa kilometry miasteczka, w staromodnym dyliżansie pocztowym ciągnionym przez starą szkapinę i powożonym przez kilkunastoletniego chłopca. Ilekroć wehikuł pocztowy stawał u stacji młodociany pocztyljon zeskakiwał z kozła i założywszy koniowi worek z owsem natychmiast wdrapał się znów na swe dawne miejsce, wyciągał spod kurtki książkę i poczynał pilnie czytać.

Pewnego dnia był tak pochłonięty lekturą, że nawet nie zauważył przybycia pociągu i oprzytomniał dopiero, kiedy jeden z podróżnych zbliżywszy się do powózki, wytrącił mu książkę z ręki, wołając:

— Ach, ty smarkaczu. Zamiast czytać romansidła, lepiej ruszaj z kopyta do miasta, bo mi bardzo pilno.

Gdy jednak przyjrzał się książce zdumiał się i rzekł:

— To przecież jest łacińska gramatyka? Skąd pocztyljon do łaciny? Czy chcesz zostać uczonym?

— To nie — odparł Piotruś (takie było imię chłopca) — ale nie chciałbym całe życie strawić na koźle wozu pocztowego. Nasz ksiądz proboszcz udziela mi lekcyj łaciny, więc uczę się pilnie, aby za pięć, sześć lat móc zdać egzamin państwowy...

Piotruś nietylko zdał egzamin, ale zrobił nawet w życiu wcale ładną karjerę. Ostatnio, głośno o nim w świecie politycznym, zajmuje przecież fotel ministerjalny były chłopiec stajenny z Chateldum: Piotr Laval.

Amerykański Czerwony Kapturek

Mój wuj z Ameryki, pan Jonatan Samuel Hopkins, odezwał się w te słowa:

— Wszystkie te wasze europejskie bajki o wróżkach, królewnach i zaczarowanych zamkach są nic nie warte. Inaczej opowiada się bajki w moim kraju. Z każdej z nich

uczyniono historję prawdopodobną, naturalną, zrozumiałą. Czy chcecie aby wam opowiedział bajkę o Czerwonym Kapturku na sposób amerykański?

— Tak? — A więc słuchajcie, zaczynam!

Była więc raz w Ameryce mała dziewczynka, imieniem Sally, nazwiskiem Pipps, którą rodzice przezwali Czerwonym Kapturkiem, prawdopodobnie dlatego, że zazwyczaj ubrana była od stóp do głów na czerwono. Mieszkała w malowniczem miasteczku, położonem na skraju lasu ciemnego, wielkiego, nieskończonego, zamieszkałego przez tygrysy, lwy, hyeny, wilki, lisy, jaguary i krokodyle. Słowem las, jakiego nie można znaleźć nawet w Ameryce, chyba w bajce. Z drugiej strony tego lasu, to jest o znaczną ilość kilometrów zamieszkiwała domek, otoczony gęstym ogrodem, babunia małej Sally, pani Alicja Pipps, poczciwa staruszka, bez zębów, ale nie bez brody, która już siedemdziesiąt siedem razy obchodziła swe urodziny, ale która mimo to czuła się wyśmienicie, zarówno babcia, jak i broda.

Raz na dwa tygodnie rodzina Pippsów w niedzielnych strojach sadowiła się w wielkim automobilu o sile dwustu koni, i przenosiła się pełnym gazem do babci w odwiedziny. Było to prawdziwe święto: jedzono pierwsze śniadanie, potem drugie, potem obiad, potem podwieczorek, potem kolację, w przerwach pomiędzy jedzeniem pito piwo i słodkie syropy. Zachwycano się kwiatami babuni, owocami babuni, dobrym wyglądem babuni. Żartowano ze starą kucharką Filipiną.

W kieszeniach babuni zawsze znalazł się jakiś mały podarek dla Sally, o ile naturalnie nie był to duży podarek.

Zdarzyło się wszakże, a było to w maju, że rodzina Pipps nie mogła absolutnie wyruszyć do Kipton (takie było geograficzne miano posiadłości babuni). Była to wina Pippsa, ojca, który był zajęty całkowicie pewną sprawą, mającą podwoić majątek rodziny w przeciągu pięciu minut. Nie będę wam przedstawiał tej sprawy, boby was to znudziło i nic byście zresztą nie zrozumieli.

Ale była to tak ważna sprawa, że pan Pipps nie ruszał się wcale ze swego gabinetu. Kazał zawołać Sally i powiedział:

— Weźmiesz swój rower i pojedziesz do Kipton przez las. Zawieziesz babuni plum-pudding.

Wiecie zapewne, że plum - pudding jest ulubioną leguminą naszego kraju.

— Nie zapomnij strzelby — dorzucił. W lesie jest pełno dzikich zwierząt.

W dziesięć minut potem ubrana w króciótką spódniczkę i sweterek lekka i wesoła, ze strzelbą na ramieniu jechała Sally, szybko poruszając pedałami. Słońce świeciło radośnie. Plum - pudding starannie zawinięty w srebrny papier, leżał wygodnie w skórzanej torbie, przyczepionej pod siodełkiem roweru.

Tak minęła godzina. Gęsty las ciągnął się nieprzerwanie po obu stronach drogi. Sally zachciało się pić, to też zeszła z roweru i siadłszy na pniu drzewnym, dobyła swej podróżnej flaszki, napełnionej wodą z odrobiną whisky. Nie wiecie co to whisky?— Taki rodzaj wódki, który należy czytać: „Łyski“. To doskonale działa na sprawność łydek małych dziewczynek. Tak przynajmniej sądzą w Ameryce.

Już miała pociągnąć łyk, gdy nagle za sobą usłyszała trzask łamanych gałęzi. Był to zupełnie mały hałas, który w Nowym - Yorku, wśród tramwajów i automobili — nie zwróciłby niczyjej uwagi. Ale tu, w lesie nabierał większych rozmiarów, i Sally, jakkolwiek bardzo odważna, uczuła nieco strachu.

Ale nie uciekła. W Ameryce mogą się ludzie bać — ale nie uciekają nigdy. To też Sally obejrzała się i zobaczyła w zaroślach dwoje wielkich jarzących się ślepi, nad ślepiami dwoje wielkich spiczastych uszu trójkątny łeb — wreszcie całą postać niby psa,, a jednak nie psa.

A był to wilk, duży bury wilk ze zjeżoną sierścią. Otworzył paszczę i przemówił dziwnym głosem zakatarzonego pijaka, co trzeba wam wiedzieć, jest najpaskudniejszym głosem na świecie.

— Założę się, miss Sally, że pani jedzie do Kipton w odwiedziny do babuni.

Sally nienawidziła kłamstwa, jak wszystkie małe amerykanki, ale nie lubiła też długich rozmów z wilkami. Skinęła główką w potakiwaniu, ale jednocześnie wskoczyła szybko na rower i skierowała go na drogę. Wilk nie poruszył się.

— Twoja babunia — ciągnął dalej swym zachrypłym głosem — mieszka przy ul. Waszyngtona. Numer 32-gi. Idę tam również. Dowidzenia!

I uśmiechnął się złośliwie. Jego uśmiech był jeszcze mniej przyjemny, niż jego głos. Ukazywał zęby, wielkie, żółte i ostre.

Sally już zniknęła na zakręcie. Poruszała pedałami z wyjątkową energją i rozwiązała jednocześnie głęboko i dokładnie:

Po pierwsze: Wilk biegnąc lasem może dopaść do Kipton w przeciągu pół godziny — o ile to jest wilk sportowy: wytrenowany; w przeciągu zaś godziny — o ile to jest wilk przeciętny.

Po drugie: Ja, na mym dobrym rowerze z racji zakrętów drogi, mogę tam dojechać w godzinę i kwadrans, półtorej godziny, a nawet może w dwie godziny, jeśli mi się zdarzy po drodze wypadek.

Po trzecie: Wilk znajdzie babunię w ogrodzie, gdzie o tej porze zawsze sobie spaceruje, przeskoczy żywopłot i zje ją. Jeśli stara Filipina znajdzie się na drodze — zje i starą Filipinę. Dwie zdobycze zamiast jednej nigdy wilka nie zasmuciły.

— Wniosek: O ile nie ostrzegę babuni wczas, albo nie przyjadę przed wilkiem — babunia zostanie zjedzona. Nie mogę przyjechać przed wilkiem, ale... mogę z łatwością ostrzec babunię telegraficznie. Zrobione!

I Sally zawróciwszy szybko z drogi do Kipton, skierowała się na inną drogę, prowadzącą do miasteczka Morington.

Myślicie może, moje dzieci, że straciła głowę? Jesteście małe głuptasy! Amerykanie tracą czasem rękawiczki lub chustki do nosa, ale nigdy głowę.

Morington jest to miasteczko nędzne i brudnawe, leżące w dolinie. Przecina je dość szeroko ulica w tej ulicy trzy budynki odznaczają się na pierwszy rzut oka, bowiem powiewa nad niemi sztandar Stanów Zjedn. Ameryki — Piękny sztandar, słowo honoru! Są to więc ratusz, szkoła i urząd pocztowo-telegraficzny.

Nasza przyjaciółka Sally nie ma chwilowo do czynienia ze szkołą, a

ratusz tyle ją właśnie obchodzi, co mnie w tej chwili.

Zatrzymuje się więc i skacze na chodnik tuż przed urzędem pocztowo - telegraficznym.

Poczta jednak jest zamknięta. Sally stuka i dobija się, woła. Napróżno, martwa cisza! Wreszcie pyta sąsiadkę, która w następnym domu szyje u okna na maszynie:

— Proszę pani, proszę pani! Czy to jest naprawdę urząd pocztowo - telegraficzny.

— Tak, moja panienko!

— Którędy tu się wchodzi?

— Dziś nie wchodzi się wcale?

— Dlaczego?

— Telegrafista pojechał na ślub mojej siostry!

— Ach, tak! Jak się nazywa ten telegrafista? Pan Robert Smith? Ach tak! Dziękuję pani! Dowidzenia!

— Dowidzenia panience!

I podczas gdy zaciekawiona sąsiadka zabiera się do przerwanego szycia, Sally otwiera szybko swoją niezgrabną torbę podróżną i wyciąga z niej parę nożyc i obcęgi. Czyż nie należy, podróżując, mieć w pogotowiu narzędzia do naprawy swej maszyny?

I w mgnieniu oka zamek u drzwi urzędu pocztowego, zręcznie podważony, poddaje się. Drzwi się uchylają. Sally wślizguje się, ogląda się wokoło — i zasiada przed aparatem.

(Dalszy ciąg za tydzień).

CO PISZĄ DZIECI?

„Na podbój Wielkiej Raczy"

„W góry w góry miły bracie
Tam swoboda czeka na cię!"

Podczas wakacyj każdy wybiera się gdzieś w okolice lesiste, górskie lub nad morze, zdala od gwarnych miast, huku maszyn i kurzu miejskiego, aby nadreperować nadszarpnięte zdrowie i odpocząć po całorocznej pracy. Myśmy (to znaczy nasza drużyna) wybrali się w okolicę Karpat do Beskidu Zachodniego. Rozbiliśmy obóz na ślicznej polanie nad rwącym górskim strumieniem. Będąc tam, wybraliśmy się na wycieczkę na największy szczyt w okolicy na Wielką Raczę. Wybrało się nas 10. Szliśmy traktem turystycznym, spotykając rzadkie okazy modrzewi. Powoli smreki i wysmukłe świerki przechodziły w puszczę. Nastrój wśród towarzystwa był wesoły. Niejeden śmiał się z powalanego czernicami kolegi. Tak doszliśmy granicą polsko - czeską do Kikuli. Góra ta, mająca 1076 m. wysokości od strony polskiej, pokryta była gęstym borem, a od czeskiej całkiem inny miała wygląd. Pokrywały ją sterczące głazy zrzadka porosłe trawą. Z Kikuli reglami ruszyliśmy dalej. Wtem z przydrożnego krzaka wyskoczyła żmija i pełzając, podpełzła do jednego z kolegów. Ten sam ze strachu krzyknął:: „Żmija!" i odskoczył wbok jak oparzony. Wtedy rzuciliśmy się do niej z laskami, po kilku ciosach w głowę padła martwa. Po zażegnaniu burzy, niezrażeni tem ruszyliśmy dalej. Tak zaszliśmy na Wielką Raczę. Z wysokości 1246 m. widać było rysy i trzy korony. Dokoła widniały rozległe góry, nad któremi urozmaiciły się złociste zaniebieskawione chmurki. Tak rozkoszowaliśmy się pięknością gór polskich. Lecz trzeba było wracać w drogę powrotną. Po zajściu do obozu zastaliśmy gości z którymi dzieliliśmy się wrażeniami z odbytej wycieczki, a niejeden z uczestników postanowił sobie zwiedzić i poznać wszystkie zakątki naszych gór. Piękne naprawdę są te góry „Polskie".

Mieczysław Ocienka

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

Haneczka i Maciuś Płodzyńscy. Gdyby takiemu dużemu człowiekowi, jak ja, nie wstyd było płakać, to pewnie miałbym łzy w oczach, czytając Wasz list. A może je nawet miałem. Czułem jednocześnie żal do samego siebie, że bez mojej winy stała się rzecz bardzo przykra. List Wasz zachowałem sobie na zawsze i poczekam aż Haneczka będzie, jak sama pisze, „dużą, dużą dziewczynką“, aby się móc kiedyś powołać na jej obietnicę i naszą przyjaźń. Życzę Wam serdecznie rychłego powrotu do zdrowia i myślę, że, mimo wszystko, jesteście szczęśliwemi dziećmi, mając Mamusię, która Was bardzo kocha i potrafi tem kochaniem wypełnić Wam wszystkie luki, które się wytworzyły w życiu. Umyślnie piszę tak niejasno, bo wiem, że Wam Mamusia to wytłumaczy. Napewno jednak już bez pomocy Mamusi zrozumiecie to, że i Wy powinniście ją kochać nietylko za siebie, ale podwójnie i tak mocno, jak tylko dobre dzieci mogą kochać swoją, a więc najlepszą na świecie Mamusię. Ja jej tą drogą przesyłam ucałowanie rąk i serdeczną prośbę o przebaczenie mi mimowolnie wyrządzonej przykrości.

Ajer. Zdaje mi się, że nie zrozumiałeś mojej poprzedniej odpowiedzi. Powiedziałem w niej, że cenniejszą rzeczą w człowieku są jego zalety charakteru, dzielność, prawość, niż takie czy inne zdolności, że w Twoim wieku trzeba większą wagę przywiązywać do odrabiania lekcyj niż pisania wierszy.

Krysia Niezapominajka i Marysieńka przysłały bardzo dowcipnie wierszem napisane rozwiązania. Krysia pisze tak:

Smutno się zrobiło
Nie ma już „ślizgawki“,
Będzie się nudziło
Bez takiej zabawki.
Daremne zachcianki!
Lecz nic! Koleżanki
„Sosnowica, Będzina,
Zielonej Dąbrowy“
Nowa myśl poczyna
wchodzić mi do głowy.
Siądziemy cichutko,
Jak jakie posążki
I będziemy czytać
„Mickiewicza“ książki.

A Marysieńka tak:

Hejże! Chłopcy i dziewczęta
Już „ślizgawka“ rozpoczęta!
A więc prędko książki chować.
Nie pisać i nie rysować,
Wierszyk zostawić na razie
„Mickiewicz“ się nie obrazi!
Korzystać póki jest zima
I póki jeszcze lód trzyma.
Bo jak przyjdzie wiatr z zachodu
Będą deszcze, zamiast lodu.
I wszystko się we mgle schowa:
„Sosnowiec, Będzin, Dąbrowa!“

Danusia Spytrzyńska. Bardzo chętnie zaliczam Cię w poczet uczestników konkursu wytrwałości. Łamigłówki staraj się przysyłać możliwie najwcześniej.

Władysław Kruk. Nie gniewam się na Ciebie, lecz poprostu nie wiem, w jakiej mianowicie sprawie mógłbym Ci dać odpowiedź.

Homer. Ucieszyłem się wcale nie mniej od Ciebie wiadomością, że Cię przyłączono do najstarszego zastępu w drużynie. To wielka przyjemność iść naprzód.

Alisia Szczepańska. Nie wykreśliłem Cię z listy i rad jestem, że szczęśliwie uniknęłaś choroby.

Krystyna Gruszczyńska. Twoje „bazgranie“ nie było bazgraniną, ale starannie napisanym liścikiem. Łamigłówka w teczce.

Danusia Jakubowska. Jeżeli Twój kanarek Kubuś ładnie śpiewa, to czemuż aż trzeba sobie uszy zatykać? Mój Maciuś też śpiewa wysoko, ale ważniejsze jest to, że obiecujesz wytrwać do końca w konkursie wytrwałości.

Tadek z Okrzejówki. Twoja kolekcja znaczków wzbogaciła się o 28 nowych znaczków zagranicznych. Nie pojmuję tylko Twego twierdzenia, że jeszcze jesteś „małym“ filatelistą, ale z czasem nim nie będziesz. Dlaczegóż to tak? Przecież można być i „dużym“, nawet bardzo dużym filatelistą. Wiesz chyba o tem, że sam król angielski jest zapalonym filatelistą.

Halinka Wołoszynowiczówna. Opisz najbliższą uroczystość szkolną, albo zebranie, akademję, czy choćby tylko ciekawą pogadankę na czasie, którą usłyszysz w szkole.

Czesia Lechowska. Wierszyk, który mi przysłałaś, jest bardzo ładny, ale ja go już chyba gdzieś czytałem.

Herakles. Wasz harcerski konkurs wytrwałości zainteresował mnie. Proszę Cię, napisz mi w odpowiednim czasie, który zastęp wyjdzie zwycięsko z konkursu i pojedzie na zlot do Spały.

Staś Zozuń. Zazdroszczę Ci, że się uczysz grania na skrzypcach. Gdybyś nawet nie został zawodowym muzykiem, to i tak znaczny z tego pożytek. Człowiek, który umie grać, nigdy się nie nudzi i zawsze może czemś pięknem wypełnić wolny czas.

Jerzy Bończyk. Piszesz, że chętnie czytasz „Mój Światek" i jak się zbierze komplet całoroczny, to go sobie oprawisz w jedną książkę. Kiedy dorośniesz, to książka ta będzie dla Ciebie miłą pamiątką z czasów dzieciństwa.

Mira Szymańska. Twoja opowieść trochę zabawna i trochę smutna o papugach zaciekawi chyba wszystkich czytelników „Mojego Światka" i dlatego ją tu przytaczam.

„Mieliśmy bardzo ładną parkę papug: Igusia i Małgosię. Tak byli zabawni, że można było godzinami siedzieć i przyglądać się ich zbytkom. Jak Małgosia mówiła „dzień dobry", to Iguś wołał „proszę siadać", a jak Iguś wołał „małpa, małpa" to ona wołała „głupi, głupi, zamknij drzwi". Aż jednego razu okno było otwarte i Małgosia wybrała się widocznie na przechadzkę i ktoś ją złapał, (podobno jakiś katarynniarz). Co ja się naszukałam wypłakać chciałam oczy, a za cztery dni z rozpaczy biedny Iguś wyciągnął się w klatce, jak długi. Wstaję rano, chcę mu sprzątnąć, a tu mój Iguś leży, więc dmucham, chucham wszystko nadaremno, bo już nie żył. Był zimny i sztywny. Naturalnie dałam go do wypchania i mam na pamiątkę chociaż takiego, ale to już nie to, co żywy.

Basia Sokołowska. Niestety, nie mam adresu Jasi Lebiedzkiej, ale, myślę, że gdy te słowa przeczyta i dowie się, że pragniesz z nią się zapoznać, to mi poda swój adres.

Stefan Paul. Ociepliło się i śnieg stopniał. Całe szczęście, że i wiosna nie jest pozbawiona wielkich przyjemności. Twoja siostra Jasia zbyt surowo osądziła własny wierszyk. Myślę jednak, że skromność taka dobrze o niej świadczy.

Marysia Adamczykówna. Owszem, będzie też i konkurs marcowy. Urządzam takie konkursy po to, aby nie co tydzień zajmować w „Moim Światku" miejsce na nazwiska rozwiązujących łamigłówki, lecz raz na miesiąc.

Promyk. Powieści Rodziewiczówny zawsze mi się bardzo podobały i nie dziwię się, że i Tobie się podobają, bo są rzeczywiście bardzo ciekawe, kształcą serce i umysł. Jest jednak dużo książek, które mi się bardziej podobają, niż książki Rodziewiczówny. Być może z czasem, gdy dorośniesz, sama się o tem przekonasz. Zresztą z książkami jest tak, jak z kwiatami: jedne są większe i barwniejsze, inne skromne i małe, ale każdy kwiat ma swój odrębny urok i przyczynia się do powstania cudownej rozmaitości w królestwie kwiatów. A bez takiej rozmaitości to stałoby się nudne.

Zbigniew Śnitek. Dziękuję Ci za obszerną i interesujący list. Twój opis Włodowic wykorzystam przy najbliższej okazji.

Ludwik Skorus. Uprzejmie Ci dziękuję za projekt zorganizowania konkursu. Zastanowię się nad nim.

Rysio Czarny. Ależ oczywiście przysłij. O to nie powinieneś się nawet pytać.

Marysia Gnoińska. Będzie ogłoszony marcowy konkurs wytrwałości. Miejmy nadzieję, że Ci już choroba nie przeszkodzi w braniu udziału w konkursie, a tymczasem, choć luty, rozwiązuj łamigłówki i pisz zawsze tak starannie, jak w ostatnim liście.

Bobuś Kubański. Zgodnie z moją prośbą napisałeś mi o dzieciach w Bobrownikach, że jest im bieda, bo „bardzo mało kto we wsi pracuje". W Waszej klasie dożywiacie troje dzieci. Dlatego też jak i z innych powodów Wasza klasa jest „najlepsza pod każdym względem". Macie taką ocenę pani nauczycielki, księdza prefekta i pana kierownika. Do tych dobrych ocen dodajcie i moją za to przedewszystkiem, że umiecie się dzielić z kolegami chlebem i nawet, jak piszesz, „Moim Światkiem". Ja to tak myślę, że taka klasa, jak Wasza, to ważna część Waszej wsi a wieś to cząstka powiatu, a powiat cząstka Polski, w której wszyscy powinni sobie nawzajem pomagać tak jak sobie pomagają dzieci bobrownickiej szkoły. Czekam od Ciebie dalszych listów.

Zosia Dąbkówna. Czy nie sądzisz Zosiu, że byłoby prościej poprostu nadesłać rozwiązanie. Po cóż to ma być koniecznie ów djalog? Lepiej będzie, jeżeli mi opiszesz ową zabawę u chłopców, na którą jesteście zaproszone.

Filatelistka. Przyznam Ci się, że ja też nie wiem, kto jest ową „Marysieńką", która tak ładne rozwiązania nadsyła. Sam jestem ciekaw.

Wszystkim, którzy nadesłali materjał rozrywkowy, opowiadania i szczególnie starannie wykonane rozwiązanie („Duch Puszczy") bardzo dziękuję i proszę ich, aby cierpliwie czekali aż przyjdzie kolej na umieszczenie ich prac.

Lutowy konkurs wytrwałości

Dzień dzisiejszy jest ostatnią niedzielą w naszym lutowym konkursie wytrwałości. Zgodnie z obietnicą w następnym numerze ogłoszone będą nazwiska uczestników konkursu. Ponieważ wymaga to dużo pracy, bo nazwisk jest kilkaset, przeto proszę Was o jak naj wcześniejsze nadsyłanie rozwiązań. Przysyłajcie je najpóźniej w środę.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 27 „MOJEGO ŚWIATKA“

Łamigłówka I — **MICKIEWICZ.**
Łamigłówka II — **ŚLIZGAWKA.**
Łamigłówka III — **SOSNOWIEC — BĘDZIN — DĄBROWA.**

NAGRODY OTRZYMALI: 1) Julljan Sikora z Sosnowca — „Osada w powietrzu“ Julljusza Verne, 2) Wiktorek i Marynia Bożkowie z Niwki — „Podróż naokoło świata“ Julljusza Verne. 3) Mary Smolińska — „Nasze dzieci“ Anatola France'a. 4) Henryk Żołna z Czeladzi — kredki szkolne. 5) Zygmunt Krupowicz kolonja „Staszic“ — kredki szkolne 6) Janusz Lisicki z Saturna — komplet farbek. 7) Kazia Szarówna ze Środuli — komplet farbek. 8) Maciuś Chełkowski z Sosnowca — „Wyścigi samolotów“, wesoła gra towarzyska.

ŁAMIGŁÓWKA I.

(Ułożyła Halinka Szungocińska).

Z podanych niżej sylab ułożyć 6 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1 Imię żeńskie. 2) Część ciała. 3) Bożek wina. 4) Drzewo. 5) Inaczej gniew. 6) Kwiat.

SYLABY: cja — nar — i — lu — ba — u — li — ta — na — cho — chus — pa — cyz — cy — ry.

ŁAMIGŁÓWKA II.

(Ułożyła Janina Dytrówna).

Z niżej podanych sylab ułożyć 13 wyrazów, których pierwsze litery, czytane z góry na dół dadzą nazwiska dwu słynnych lotników.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Zboże. 2) Port w Italji. 3) Kraj w Azji. 4) Pisarz polski. 5) Wyspa. 6) Narzędzie górnicze. 7) Mocne oświetlenie. 8) Wulkan. 9) Imię żeńskie. 10) Miejscowość gdzie zwyciężył Jagiełło. 11) Droga w mieście. 12) Roślina. 13) Największa rzeka w Południ. Ameryce

SYLABY: we — cja — wjusz — wald — nek — ka — sy — do — o — y — ca — ru — ma — be — i — we — mi — a — zon — grun — kor — in — ży — mont — zu — li — mia — la — na — lu — ne i — to — cja — ny — u — za — chi — ne skand — ka.

ŁAMIGŁÓWKA III.

(Ułożył Bień Lucjan).

Ułożyć 24 wyrazy, których pierwsze litery, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Państwo w Azji. 2) Król Polski. 33) Miasto w Polsce. 4) Rzeka w Polsce. 5) Miejsce zakupów. 6) Część świata 7) Miasto we Włoszech 8) Wyspa w Europie. 9 Imię żeńskie. 10) Przyrząd do żniwa. 11) Inaczej widok. 12) Owoc. 13) Ulubiony przysmak. 14) Imię męskie. 15. Państwo w południowej Ameryce. 16) Ryba. 17) Pora roku. 18) Owoc południowy. 19) Inaczej dekoracja. 20) Jedna ze stolic państw Europy. 21) Sport dzieci w zimie. 22) Ptak domowy. 23) Polska miejscowość kuracyjna. 24. Imię męskie.

SYLABY: lan — wa — sja — sza — tar dja — śli — ol — war — ry — ne — i — san — gi — ka — wand — zi — a — wo per — wa — af — ed — ma — micz — ko pol — kos — cze — e — u — ir — bracht ko — wa — rug — la — ko — san — sa ki — da — waj — deń — kra — oz — wie ra — do — ig — cy — ob — dacz — ba na — raz — san.